

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk, słuchają Państwo podcastu Narodowego Centrum Kultury i audycji rejestrowanej podczas Festiwalu Wschód Kultury/Inny Wymiar w Białymstoku. Dziś ze mną fotografka Dominika Koszowska, autorka zdjęć z cyklu "Lniany ręcznik", fotografii prezentowanych w białostockim kinie Forum. Dzień dobry.**

DOMINIKA KOSZOWSKA: Dzień dobry.

MARTYNA MATWIEJUK: **Jest pani katowiczanką, a jednak to tematyce Podlasia, zresztą chyba nie po raz pierwszy tą tematyką się pani zajęła, poświęciła pani swoją pracę doktorską, jej efektem m.in. są fotografie prezentowane w białostockim kinie Forum, ale także publikacja "Lniany ręcznik". Co panią przyciągnęło do Podlasia?**

DOMINIKA KOSZOWSKA: Wstyd się przyznać, ale dopiero w okolicach czterdziestki znalazłam się po raz pierwszy na Podlasiu, kiedy realizowałam mój dyplom magisterski o ziołolecznictwie w Polsce, a ponieważ Podlasie ma udokumentowaną ponad 250-letnią tradycję z zarobkowego zbieractwa ziół, więc przyjechałam tutaj i początkowo miał być to tylko tydzień, znaleźć osoby, które zbierają zioła, i zrobić reportaż plus zdjęcia. I przepadłam. Po prostu, jak weszłam do pierwszego mieszkania i zobaczyłam kredens moich prababć właśnie z Rudy Śląskiej, ze Śląska, zobaczyłam makatki na ścianach, pierwsze, drugie, następne mieszkanie, ponieważ bardzo często zbieracze ziół to są osoby starsze, no i zakochałam się. Potem wracałam tutaj jeszcze trzykrotnie, zrealizowałam dyplom magisterski, później zrobiłam taki kreowany cykl zdjęć zbieraczy właśnie ziół z Podlasia, który przyniósł mi szereg nagród w Polsce i na świecie, praktycznie był pokazywany na każdym kontynencie, więc kiedy Akademia Sztuk Pięknych zaproponowała mi, żebym jednak nie kończyła edukacji na magisterce, tylko zrobiła doktorat, stwierdziłam, że jeżeli tak, to tym tematem będzie właśnie Podlasie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Obiektem centralnym, głównym tego projektu, jeśli mogę to tak nazwać, uczyniła pani Lniany ręcznik, czyli taki przedmiot, który dla tutejszej obrzędowości jest bardzo istotny. Był związany z cyklem rocznym, niegdyś był przekazywany z pokolenia na pokolenie. Na ile ważny jest również dzisiaj?**

DOMINIKA KOSZOWSKA: Dla mnie ten Lniany ręcznik jest w ogóle takim symbolem, symbolem splotów, ponieważ ja odwiedziłam tutaj osoby, które jeszcze posiadają płótna tkane przez ich mamy w latach 40., 50., a nawet wcześniejszych, które haftują właśnie jeszcze te ręczniki. Tutaj trzeba jeszcze wziąć pod uwagę to, że ręcznik, etymologia wywodzi się nie od wycierania rąk, ale od ręcznego sposobu wykonania. I tutaj na Podlasiu te ręczniki były wszechobecne,

tutaj każda panna, niezależnie od wyznania, musiała zrobić ręczniki, ponieważ ręcznikiem nazywano coś, co nawet było ściereczką dla nas, to też był ręcznik. One były zazwyczaj właśnie wykonywane z lnu i każda panna musiała przygotować. Natomiast wiadomo, mniejszości białoruskie i ukraińskie, no to tutaj był specyficzny ten ręcznik, właśnie obrzędowy. I dla mnie cała symbolika tych ręczników, bo to sploty, sploty ludzkie, ta moja publikacja właśnie w ten sposób jest zrealizowana, że ja opowiadam o Podlasiu, o historii, współczesności właśnie poprzez sploty. Tutaj wszystko wychodzi jedno z drugiego i splata się razem, tak jak właśnie w tym ręczniku. Plus dodatkowo kolory ręczników obrzędowych, czyli początkowo biel i czerwień, które symbolizowały, czerwone to była energia, życie, biały to była wieczność, smutek, czerwony jeszcze radość, więc splatało się na tym ręczniku to, co u człowieka jest: życie i śmierć oraz radość i smutek. I ta cała symbolika właśnie Podlasia została zawarta w tym ręczniku. Tutaj jest taka wielowymiarowość, to się wszystko ze sobą łączy i dlatego też zdecydowałam się, żeby ta publikacja nazywała się "Lniany ręcznik" ze względu właśnie na sploty i też całą taką mitologię związaną z tym ręcznikiem.

MARTYNA MATWIEJUK: I ten splot odnajdziemy też na okładce pani publikacji. Jak dobrze nazwać tę książkę? To jest książka autorska, książka fotograficzna? Bo to też był element pani pracy doktorskiej.

DOMINIKA KOSZOWSKA: Tak, książka, ja nie tylko wykonywałam fotografie, także napisałam zbiór reportaży do tej książki oraz zaprojektowałam cały layout publikacji, począwszy właśnie do okładki, poprzez dobór i umieszczenie zdjęć. Podzieliłam też książkę na 3 rozdziały. Tak jak powiedziałam, jest to zbiór historii ludzi mieszkających na Podlasiu i poprzez ich historię chcę pokazać właśnie historię, współczesność i zmiany, które zachodzą. No, mamy tutaj w świecie postępującą bardzo globalizację i ta lokalna właśnie specyfika tego regionu odchodzi jakby troszeczkę w niepamięć. Ja chciałam zachować, uchwycić ten moment, żeby nie był on odchodzeniem właśnie w tą niepamięć i wiele obrzędów, wiele zwyczajów, które jeszcze w latach 90. były kultywowane, dzisiaj to 2-3 osoby, np. cmentarz w Łosince, kiedy w latach 90. jeszcze od dr Artura Gawła są zdjęcia, były pełne cmentarze rodzin. W zeszłym roku fotografowałam, były dwie rodziny na całym cmentarzu. I to jeszcze też ciężko powiedzieć, że dwie rodziny, bo były to dwie siostry z jednej rodziny i z drugiej był mężczyzna i kobieta, więc nie były to całe rodziny, tylko przedstawiciele rodzin, którzy jeszcze kultywują, więc to wszystko odchodzi w niepamięć. Podlasie się zmienia, właśnie ta lokalna specyfika jakby odchodzi w niepamięć. Ja właśnie poprzez też te historie tych ludzi chciałam pokazać tą wielokulturowość, wielowyznaniowość Podlasia, bo przez to, że Podlasie zmieniało wielokrotnie granice, przynależało do różnych krajów, więc pod tym względem musimy wziąć pod uwagę to, że jest to najbardziej zróżnicowany w tej chwili w Polsce, pod względem i wyznaniowym, i narodowościowym region. Przede wszystkim też moim tematem był człowiek pogranicza, taki człowiek, o którym pisze prof. Barwiński, który, jeżeli zadamy pytanie o przynależność narodowościową, sprawimy mu kłopot, bo bardzo często powie: "Jestem stąd", nie jest w stanie często określić. I tacy są moi bohaterowie, których pytam: "Jakiej pan jest narodowości?", "No jestem stąd, ale ja nie wiem, czy ja Polak, czy ja Ukrainiec, czy ja Białorusin". Zapytamy Tatara: "Ja jestem Polakiem", to są osoby bardzo często wielojęzyczne i właśnie te panie, które spożywały posiłek, dwie siostry, już po siedemdziesiątce jedna, druga

po osiemdziesiątce, one się śmiały, że potrafią władać 5 językami, bo płynnie mówią po polsku, po rosyjsku, po ukraińsku, po białorusińsku i jeszcze gwara, więc są wielojęzyczne. I takie właśnie jest Podlasie, ale ono się zmienia, ja to widzę tak właśnie, jak kiedy byłam dzieckiem, przyjeżdżałam do moich prababć i babć, i mimo że już w wieku 8 lat zajęłam się fotografią, ale nie byłam wtedy jeszcze na tyle dojrzała, żeby zrozumieć, że coś się zmieni i na Śląsku to już było za późno. Właśnie kiedy przyjechałam realizować projekt o zbieraczach ziół, zobaczyłam ten ostatni moment, żeby jeszcze złapać, tym bardziej wydaje mi się, że jeszcze pandemia covid spowodowała, że wiele obrzędów też i tradycji, jakby przez to, że nie był kultywowane, jakby odeszły też, zaczęły odchodzić. Dodatkowo wydaje mi się, że pandemia to spotęgowała. Naciśnięcie spustu migawki jest zarówno śmiertelne, jak i życiodajne. Jest śmiertelne, bo zatrzymujemy chwilę, która już przestała istnieć, ale z drugiej strony właśnie jest życiodajne, bo zatrzymujemy ją dla pokoleń i to przyświecało właśnie mi przy realizacji tego projektu.

MARTYNA MATWIEJUK: Zastanawiam się jeszcze, jaki stosunek do tradycji odnajdowała pani podczas spotkań z portretowanymi osobami, z mieszkańcami Podlasia. Czy była w nich jakaś tęsknota, czy może radość z nowoczesności i z łatwiejszego jednak dzisiaj życia?

DOMINIKA KOSZOWSKA: Tutaj powiem szczerze, że byłam bardzo zdziwiona, ponieważ wielu z moich bohaterów to są osoby, które urodziły się w latach 20. bądź 30. ubiegłego wieku, które przy zapytaniu co było najgorszego, co ich spotkało, wszystkie odpowiadały: "wojna". I nawet wczoraj, kiedy zawoziłam jeszcze powiększania tym osobom, to zawsze mówiły, że: "Zdrowia, zdrowia, żeby pani nigdy wojny nie przeżyła, bo pani jest jeszcze młoda". Natomiast wydaje mi się, że oni czerpią z tego ogromną radość, że pamiętam właśnie, jak panie z Łosinki, które obchodziły święto na cmentarzu i posiłek spożywały, bardzo były smutne, że przez covid były zamknięte cmentarze i rok wcześniej nie mogły tego kultywować, i dla nich to był ogromny smutek. One się bały, że już do końca te cmentarze będą zamykane i one nie będą mogły coś, co od dziecka im zawsze towarzyszyło. Więc wydaje mi się, że Podlasie ma jakby taką swoją mistykę, jest takie oniryczne i ci ludzie czerpią z tego ogromną radość, ale tak jak mówię, ja przede wszystkim chciałam się skupić też właśnie na historii Podlasia, więc przede wszystkim moi bohaterowie to były osoby starsze. Tylko niewiele jest osób młodych, ale tutaj np. pani Aleksandra Iwaniuk, i ona odkryła swoją tożsamość bardzo późno, ona w wieku już dorosłym odkryła, że jest Ukrainką. Zapisła się do zespołu, nauczyła się języka ukraińskiego, nawet rozpoczęła studia na Ukrainie, ale niestety musiała je zakończyć, i dzisiaj uczy ukraińskiego właśnie w przedszkolach i mówi, że to jakby do niej dotarło dopiero później to, że ona jednak jest innej narodowości, ale też kultywuje wszystkie te tradycje, których uczyła jej babcia, śpiewa białym śpiewem, babcia ją tego uczyła, więc wydaje mi się, że oni chcą kultywować te tradycje, ale bardziej to dotyczy osób starszych. Natomiast od osób młodszych widzę jakby odejście od... Uleganie tym właśnie nowym trendom.

MARTYNA MATWIEJUK: To jeszcze trochę kulis pani pracy zdradźmy, 2 zdjęcia przykuły moją uwagę. Pierwsze to ściana domu, do której przyczepione,

przyklejone są różne święte obrazy, ale też wiele powtykanych karteczek. Co na nich jest?

DOMINIKA KOSZOWSKA: To jest szeptuch z Orli, bratanek najsłynniejszej Wiery, tutaj szeptuchy z Orli, który jest szeptuchem, i tak jak mówi, on leczy ludzi, ale to nie jest leczenie, uzdrawianie z jakichkolwiek chorób, przede wszystkim to są choroby duszy, to są też niedomagania, i on się modli. I tutaj to jest ściana z ikonami, i to jest najważniejsza ściana, gdzie są najtrudniejsze przypadki, ponieważ on spotyka się z ludźmi, do niego przychodzą osoby z potrzebą i jakby mówią mu o swoich chorobach, o swoich niedociągnięciach czy powikłaniach i proszą właśnie o uzdrowienie. On w ich imieniu odnosi modły do Boga i modli się, codziennie rano wstaje i te karteczki to są tylko nieliczne, bo tak jak powiedziałam, w książce mogę pani pokazać pozostałą, drugą ścianę, ponieważ tu są takie najtrudniejsze przypadki, a na drugiej ścianie wiszą te lżejsze, a na stoliku jeszcze stos, ogromny stos karteczek, gdzie są te najłżejsze przypadki. I codziennie rano pan Anatol wstaje, i codziennie rano modli się za te osoby, więc to jest mieszkanie szeptucha.

MARTYNA MATWIEJUK: **Najtrudniejsze przypadki w najbliższym otoczeniu świętych obrazów, ma to sens. I jest jeszcze jedna tajemnicza postać, którą sportretowała pani odwróconą do nas, zdaje się, że to mężczyzna wpatrujący się w widok za oknem w domu pełnym czajników, z piecem kaflowym, w pajęczynach. Co to za miejsce?**

DOMINIKA KOSZOWSKA: To jest pan Krzysztof Kawencyński, tzw. Król Biebrzy, który jest warszawianinem, i jak powiedział, został tutaj na Podlasiu i zbiera wszystkie artefakty. W sumie podobnie jak do mnie, chciałby zatrzymać czas, bo widzi, że to Podlasie się zmienia i kupił domek, potem powiększył, jeszcze dokupił ziemi i ma teraz chyba już 3 budynki, o ile się nie mylę, w których ludzie przynoszą mu właśnie wszelkie artefakty związane z Podlasiem, to są rzeźby, to są właśnie czajniki, to są wszystkie rzeczy nawet codziennego użytku, które już jakby wychodzą z domów, są zapomniane albo po śmierci osoby rodzina się ich pozbywa, a dla niego są one cenne, bo świadczą właśnie o historii Podlasia i są związane ściśle z Podlasiem. Więc tam znajdziemy obrazy, właśnie rzeźby, czajniki, dywany. Ma bardzo dużą kolekcję właśnie tych dywanów dwuosnowowych, najstarszy chyba pochodzi z 1837 roku w jego kolekcji, dywan, który jeszcze świetnie i pięknie wygląda.

MARTYNA MATWIEJUK: **A więc to zdjęcie to tak naprawdę historia, o której można tutaj długo by opowiadać. Nie mogę pani nie zapytać o technikę, bo pani przygoda z fotografią zaczęła się, zdaje się, od technik analogowych, później przyszła cyfra, a dalej także smartfon i fotografia mobilna. Narzędzie nie ma aż takiego znaczenia, liczy się efekt?**

DOMINIKA KOSZOWSKA: Ja zawsze uważam, że to nie sprzęt definiuje fotografię. Oczywiście,

im lepszy aparat, więcej ma możliwości, tym może nam ułatwić, ale to trzeba znać technikę, ponieważ jeżeli nie znamy techniki, to im trudniejszy aparat, tym bardziej będzie nam utrudniał, jeżeli się nie znamy na technice fotografowania. Natomiast te zdjęcia zostały wykonane już aparatem cyfrowym. Ja jestem ambasadorem jednej z marek, jeżeli mogę, to chciałam podziękować, ponieważ dostałam aparat, dostałam świetnej jakości obiektywy. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżałam na Podlasie, dostawałam markowe i bardzo dobre obiektywy, więc mogę fotografować nimi, ale jest też tutaj zdjęcie, które zdobyło aż dwie nagrody i właśnie jest wykonane telefonem, ponieważ jechałam, nie na zdjęcia, tylko przejeżdżaliśmy do sklepu i zauważyłam przepiękne drzewo, było przed burzą, a miałam ze sobą tylko i wyłącznie smartfon, więc przyjechałam, zrobiłam zdjęcie. Jeszcze byłam tam kilka dni na Podlasiu, ale już pogoda nie była taka, więc złapanie chwili w danym miejscu jest dla mnie niezwykle istotne. Liczy się przede wszystkim to, co na tym zdjęciu chcemy pokazać i co jest pokazane. Natomiast czy to zdjęcie będzie troszeczkę poruszone, czy będzie trochę nieostre, to moim zdaniem w fotografii reportażowej i dokumentalnej nie ma takiego znaczenia. Najważniejsze są emocje, światło, to daje efekt tej fotografii, bo wiadomo, jeżeli miałabym sfotografować do reklamy, powiedzmy, jakiś przedmiot, to wiadomo, że klient chciałby, żeby był ostry, żeby było wszystko idealnie, natomiast dla mnie najważniejsze jest właśnie uchwycenie tego momentu, tego zatrzymania.

MARTYNA MATWIEJUK: Być może zatem te słowa będą dla Państwa taką zachętą po to, by fotografować i po prostu czerpać z tego radość, radość z wykonywania zdjęć, niezależnie od tego, jaki sprzęt mamy pod ręką, jakie są nasze umiejętności. Dominika Koszowska gościła dziś w Audycjach Kulturalnych. Wystawę jej fotografii zatytułowaną "Lniany ręcznik" można jeszcze do 22 września zobaczyć we foyer białostockiego kina Forum. Bardzo, bardzo dziękuję za tę rozmowę i zapraszamy na wystawę.

DOMINIKA KOSZOWSKA: Dziękuję bardzo.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.